

Dokąd tą drogą? Piotr Nowina-Konopka w rozmowie z Andrzejem Brzezieckim

Słowo wstępne P. Nowina-Konopka

Ta książka wcale nie miała powstać, chociaż, jak to kiedyś ujął Leszek Kołakowski po toaście, który wygłosiłem w czasie wydanej przeze mnie na jego cześć kolacji w Brandtowskim pałacu w Orońsku: „pan poseł to ma gadanego...”. Korzystałem z tej mojej przypadłości wielokrotnie, zwłaszcza po kieliszku dobrego włoskiego wina, gdy w naszej Amelii podejmowaliśmy często odwiedzających nas przyjaciół. Wtedy zbierało mi się na wspominki, a przez te wszystkie lata trochę się ich nabierało. Nasi goście, ale wcześniej także Wanda, wiercili mi bezustannie dziurę w brzuchu, żebym wreszcie przysiadł łańdów i spisał swoje wspomnienia. Ja tymczasem zawsze miałem uraz do robienia miny kombatanta, opowiadania o „czasach styropianu”, zwłaszcza że wcale mnie już nie ciągnęło do pisania. Pisałem przecież przez całe lata teksty, felietony, przemówienia zawodowe, naukowe, polityczne i tym podobne, a przez ostatnie lata byłem skoncentrowany na mojej włoskiej pasji, którą stała się obróbka jednego z najcenniejszych darów Pana Boga, jakim jest drewno drzewa oliwnego.

Tak oto przez wiele lat uważałem, że nie napiszę żadnej książki, zatem teraz jestem winien naszym P.T. Czytelnikom samousprawiedliwienie, dlaczego jednak doszło do obecnej publikacji.

Jesteśmy oboje od lat bardzo zaprzyjaźnieni z polsko-niemiecką parą, którą Wanda poznała w Amsterdamie w końcówce lat 80. XX wieku na kursie prawa amerykańskiego organizowanego dla europejskich

prawników. Wanda jakimś cudem (choć za drugim podejściem) dostała wtedy paszport i tam poznała Magdę, córkę znanego profesora prawa rzymskiego Władysława Rozwadowskiego, oraz Heino Herrmanna, związanego ze słynnym europejskim wydawnictwem prawniczym C.H.Beck. Zawsze nam było razem bardzo dobrze, zaglądaliśmy do nich czasem do Monachium, a oni także do nas, zwłaszcza do Amelii. I oczywiście, będąc wielokrotnie słuchaczami moich „gawędo-wspomnień”, nie ustawali w wierceniu mi dziury w brzuchu odnośnie do napisania książki. Ja za to wytrwale, mówiąc kolokwialnie, „wysyłałem ich na drzewo”. Latem 2023 roku zajechaliśmy do nich na dwa dni w ramach podróży samochodem do Polski, a Heino przeprosił, że nie może być z nami następnego dnia, bo nagle musi pilnie lecieć do Warszawy, gdzie mieści się jedna z filii Becka. Mówi się trudno, Magda nas sama cudownie gościła, ale w porze lunchu zadzwonił do mnie Heino, że klamka zapadła, bo okazało się, że polski Beck jest żywo zainteresowany książką z moimi opowieściami. I prosił, żebym już nie grymasił, tylko złożył wizytę u dyrektora Wojciecha Bierwiczonka, szefującego polskiemu Beckowi. Siła zlego na jednego... Zaszedłem w Warszawie do polskiego Becka i tam usłyszałem, że Heino napomknął im o mnie, że opowiadam różne interesujące historyjki, na co dyrektor natychmiast się zachwycił i chce wydać rzeczoną książkę. Moją ostatnią linią obrony było przyznanie, że nie zmuszę się do siedzenia przy klawiaturze i pisania kilkuset stron, chyba że znalazłby się jakiś wytrwały „wywiadowca”, który mnie przesłucha, a potem tę moją gadaninę spisze. Zostałem natychmiast spytany o nazwiska moich potencjalnych rozmówców, więc podsunąłem nazwisko Andrzeja Brzezieckiego, licząc na to, że jako płodny autor okaże się zbyt zajęty albo po prostu machnie ręką na taką propozycję. Przeliczyłem się, bo po paru dniach dostałem z Becka wiadomość, że Brzeziecki się zgodził i w ciągu kilku dni możemy podpisać umowę wydawniczą. Żeby było jeszcze barwniej, w trzy dni po podpisaniu umowy z Beckiem dostałem e-mail od jezuickiego Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy, znanego mi z wcześniejszych czasów, gdy dla jezuickiego portalu Deon pisałem cotygodniowe felietony. Ta pisanina po roku ustała, bo jezuci

byli trochę wystraszeni antyklerykalnym wydzwiękiem niektórych moich tekstów. Tym bardziej więc zaskoczyła mnie ich propozycja, bym w oparciu o moje doświadczenie ambasadorskie... napisał książkę o agentach i służbach okołowatykańskich. Odmówiłem uprzejmie, ale jednoznacznie, dla grzeczności napisałem tylko, że ewentualnie mógłbym rozważyć wydanie jakiejś poważnej książki o relacjach państwowo–kościelnych i – aby jeszcze bardziej zniechęcić czcigodnych księży jezuitów – dodałem, że taką ewentualną książkę mógłbym napisać razem z dominikaninem, Tomaszem Dostatnim OP, który nie dość, że nie jest jezuitą, to jeszcze jest zawsze najdalszy od klerykalizmu. Ku mojemu zdumieniu i panice kolejny e-mail zawierał zgodę na wszystkie moje warunki. Dostatni również przystał na pomysł i w ten sposób nasza rozmowa „Między tronem i ołtarzem” została spisana i wydrukowana.

Z powyżej wyłuszczonej powodów w krótkim odstępie czasowym polski rynek czytelniczy zostaje dwukrotnie „zaatakowany” przez dwie książki, których miało wcale nie być, a za którymi stoi ktoś, kto przez całe lata nie chciał słuchać namów do napisania choćby jednej...

Tytuł obecnej książki jest zapożyczeniem z tytułu tekstu księdza profesora Józefa Tischnera, opublikowanego w Tygodniku Powszechnym 19 listopada 1989 roku „Dokąd prowadzi ta droga?”. W mojej własnej drodze Tischner, wraz z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremkiem i Jerzym Turowiczem, byli mi przyjaciółmi i przewodnikami. Nie przebijam im za to dziękować.

Zatem bardzo przepraszam i proszę o łagodny wymiar kary. Całą winę biorę na siebie i w żadnym wypadku proszę nie karać Andrzeja Brzezińskiego. Pamiętałem go jako niegdyś asystenta krakowskiego posła Tadeusza Mazowieckiego, potem autora ważnych i świetnie napisanych książek, m.in. o Tadeuszu Mazowieckim, Krzysztofie Kozłowskim, a ostatnio także o Marku Karpiu. Andrzej, dziękuję Ci za wspólną pracę i za okazaną mi przyjaźń.

Słowo wstępne A. Brzeziecki

Książki – jak wiemy – mają swoje losy. Los tej książki okazał się być dramatyczny. Miłe rozmowy we włoskiej Amelii prowadzone w atmosferze podlanej umbryjskimi oliwą i winem nie zapowiadały późniejszych nieszczeń. Gdy jednak, całkiem zadowoleni z siebie, skończyliśmy pracę nad tekstem i nadszedł czas prac redakcyjnych, 21 kwietnia 2025 roku zmarł Papież Franciszek, jeden z ważniejszych bohaterów naszych dialogów. Dlatego w oddawanej w Państwa ręce książce występuje on jeszcze jako postać żyjąca, a jego działalność jest opisywana i komentowana przez mojego rozmówcę w czasie teraźniejszym. Piotr zdołał dopisać właściwie tylko jedno zdanie, zaliczając Franciszka w poczet „aniołów”, których miał okazję poznać w swoim życiu.

Już wtedy Piotr i jego bliscy mieli świadomość choroby, która dopadła jego samego, ale wszyscy byliśmy przekonani, że jest to tylko kolejna przeszkoda do pokonania, bo Piotr przecież nie pod taki wiatr potrafił w życiu żeglować. Niestety z każdym tygodniem stawało się coraz bardziej jasne, że tu może nie być happy endu... Piotr słabł i nie był w stanie kontynuować prac. Także wydarzenia wokół tak pędziły, że choćbyśmy bardzo się starali, nie udało nam się dotrzymać im kroku.

Piotr odszedł w nocy 13 czerwca 2025 r. Wraz z rodziną Piotra oraz z Wydawnictwem C.H.Beck postanowiliśmy więc już nie ingerować w treść i nie próbować jej uaktualniać, poprzez zmianę czasu narracji na przeszły, czy uwzględniając chorobę Piotra. Także ostatni rozdział i jego tytuł pozostawiliśmy bez zmian. Uznaliśmy, że książka powinna trafić do Czytelników w takim kształcie, w jakim widział on ją po raz ostatni.

Niech pozostanie zapisem chwili, gdy Piotr mógł się cieszyć słońcem, winem i gdy planował kolejne prace w swym warsztacie.

[Przejdź do księgarni →](#)

ksiegarnia.beck.pl